

Ciemnoszara sowa wylądowała na gałęzi sosny, mrużąc bursztynowe oczy. Zahuczała cicho. Dwie kobiety i dziewczynka wyszły z lasu, niosąc koszyki pełne ziół i jagód. Ptak zobaczył mysz umykającą szybko w wysokiej trawie. Rozpostarł skrzydła i ruszył po zdobycz.

Młodsza z kobiet stanęła nagle i oparła się plecami o najbliższe drzewo. Czowała ostry ból i spływającą po nogach ciecz. Sukienka od spodu była mokra. Jęknęła głośno.

Druga, o długich, siwych włosach, odwróciła się do niej. Wytrzeszczyła oczy. Twarz miała bladą jak wapno.

– Nie możesz tu urodzić. Wracajmy do lasu, szybko.

– Mam skurcze. – Twarz kobiety wykrzywił grymas bólu. – Wody mi odeszły. Nie dam rady.

Staruszka rozejrzała się, stawiając pleciony koszyk na ziemi. Wokół rosły pojedyncze, karłowate drzewa i krzaki. Zadarła głowę. Niebo było bezchmurne, a gwiazdy świeciły jasno.

– Enzo, patrz na niebo. Zajmę się twoją mamą. Powiedz, jeśli jakaś gwiazda spadnie.

Dziewczynka pokiwała głową. Odwróciła wzrok od jęczącej kobiety. Czarne włosy w blasku sierpa księżycy nabrały fioletowego połysku.

– Połóż się, kochana – poleciła staruszka.

Kobieta zsunęła się na ziemię. Kora była twarda i chropowata, a trawa mokra. Zapach ziół i jagód był niesamowicie intensywny.

Enza patrzyła na niebo, starając się nie zwracać uwagi na krzyki matki. Nigdy nie widziała tylu gwiazd naraz. Nie pozwalano jej wychodzić po zmierzchu. Poczwała się dorosła i odpowiedzialna, gdy mama i Kalisara zabraly ją w odwiedzinę do leśnych nimf i wracały nocą.

Usłyszała kolejny wrzask bólu i polecenia starej uzdrowicielki, która mówiła, że wszystko będzie dobrze.

– Enzo?

– Żadna nie spadła.

Były na swoich miejscach. Wszystkie, jakie do tej pory obserwowowała. Błyszczały jasno na tle ciemnego nieba. Jedna nagle drgnęła. Enza zamruwała szybko i przetarła oczy. Chciało się jej spać. Spojrzała znowu. Świecący punkcik latał w różne strony, jakby chciał zerwać się z niewidzialnej nici. Nagle zniknął.

Nowo narodzone dziecko wrzasnęło.

Enza pchnęła drzwi ramieniem, trzymając w rękach dwa pełne koszyki. Wślizgnęła się do środka. Rozejrzała się, szukając ciotki Marietty.

W chacie roilo się od kobiet. Krzątały się po izbie, przygotowując napar z rumianku, przynosząc ciasta z jednego końca stołu na drugi i robiąc więcej hałasu niż kury zaatakowane przez lisa. Od świeżych wypieków powietrze zrobiło się ciepłe i słodkie.

– Skarbeńku, jesteś wreszcie!

Marietta przepchnęła się pomiędzy kobietami, pomagając sobie łokciami. Uściskała mocno dziewczynkę. Jak zawsze pachniała sianem i malinami. Odgarnęła z czoła brązowe kosmyki.

– Długo wam zeszło. A czemu sama targasz te koszyki, co?

– Mama jest zmęczona, babcia Kalisara siedzi przy niej i moim braciszku...

Na opalonej twarzy Marietty wykwitły rumieńce.

– Masz braciszka?! Kiedy urodziła?

– W nocy, jak wracałyśmy od leśnych nimf.

Wszystkie kobiety umilkły raptownie, wpatrując się w Enzę. Po chwili zaczęły szeptać. Przypominało to brzęczenie gromady owadów. Marietta patrzyła na dziewczynkę ze strachem.

– Kochanie... A mama urodziła pod gwiazdami?

- Tak. Babcia kazała mi patrzeć, czy gwiazdy nie spadają, i patrzyłam, ale żadna nie spadła i...
 - Bogowie się zlitowali! – krzyknęła z ulgą kobieta z szarą chustą na głowie.
 - Tamara i Kalisara musiały najeść się strachu – pokiwała głową inna.
- Znowu zrobiło się głośno jak w kurniku. Marietta z promiennym uśmiechem zabrała dziewczynce koszyki.
- Powiedz mamie, że się cieszymy. Jak ma na imię maleństwo?
 - Nie wiem. Ciociu, dlaczego się przestraszyłaś?
 - Wytłumaczę ci, jak się prześpisz. Masz większe cienie pod oczami niż szop.

Świecek palila się nierównomiernie, raz jaśniej, raz słabiej. „Jakby chciał uciec od knota. Jak ta gwiazda” – pomyślała Enza.

Powinna się położyć spać, ale nie była senna. Przespała prawie cały ranek. A ciocia Marietta jeszcze nie przyszła zobaczyć Viora. Tak miał na imię dziadek, powiedziała mama.

Wstała i podreptała boso do dziecięcego łóżeczka. Vior miał krótkie, czarne kosmyki, tak jak ona i mama, i śliczne błękitne oczy. Nie wiedziała dlaczego. Ona i mama miały brązowe. Patrzył na nią i piszczał, jakby się śmiał. Wyciągał małą rączkę w jej stronę.

– Jeszcze nie śpisz?

Kalisara uśmiechnęła się łagodnie i stanęła obok dziewczynki. Podrapała dziecko pod brodą. Zapiszczało radośnie.

– Ciocia Marietta miała przyjść i powiedzieć, czemu się przestraszyła. Bo powiedziałam, że mama urodziła pod gwiazdami.

– Znasz ciotkę. Chowa się gdzieś, żeby ojciec nie mógł jej przedstawić narzeczonego. Przyjechał dzisiaj. Doigra się dziewczyna.

– Ale dlaczego się przestraszyła? Vior jest miły, jak nie rzyga, nie płacze, nie wrzeszczy...

– Czyli wtedy, gdy śpi – zaśmiała się staruszka. – Wytłumaczę ci, jeśli chcesz.

Enza pokiwała szybko głową i usiadła na podłodze przy palenisku. Kalisara opadła na krzesło.

– Widzisz, kochana, tylko magiczne stworzenia i zwierzęta mogą począć i rodzić pod gołym niebem w nocy. My nie możemy.

– Dlaczego?

– Zastanawiałaś się, skąd jest tyle gwiazd? To dusze zmarłych. Tych, którzy umarli na wojnie, zostali zamordowani. Szczególnie jeśli zmarli w nocy, wtedy na pewno są na nocnym niebie. Ale nie tylko oni tam są. Dusze magicznych stworzeń, takich jak nimfy czy centaury, też. Jeśli poczniesz dziecko... Skarbie, wiesz, co to znaczy?

– Nie.

– Cudownie – mruknęła. – A mama mówiła ci, skąd się wzięliście, ty i Vior?

– Tak, mama i wujek...

– Ważne, że rozumiesz. Jeśli poczniesz dziecko albo urodzisz pod gwiazdami, prawdopodobnie będzie ono magicznym stworzeniem.

– A nie kimś, kto umarł?

– To też jest możliwe, ale nikt nie chce ryzykować. Dlatego ciocia Marietta się przestraszyła.

– Bo myślała, że moim bratem jest warchłolek... Albo gnom...

– Otóż to, maleńka. A teraz idź spać, póki twój brat człowiek jest miły.

Koło najechało na wystający kamień. Karetę podskoczyła lekko. Przez tętent kopyt przebił się krzyk. Mężczyzna siedzący w dormezie wrzasnął do woźnicy:

– Zatrzymać powóz!

Ledwo kareta stanęła, otworzył drzwiczki i zeskoczył na ziemię.

– Skąd dobiegł ten krzyk?!

– Stamtąd. – Jeden z gwardzistów wskazał na wschód.

– Idźcie to sprawdzić!

Dwóch mężczyzn poszło we wskazanym kierunku, trzymając dłonie na rękojeściach mieczy. Mężczyzna, który wyskoczył z karety, oparł się o schodki. Wolał poczekać z wejściem do środka, aż dowie się, co się dzieje. Przetarł czoło jedwabną chusteczką. Konie zaczęły rzeć, gdy usłyszeli kolejny krzyk, wyraźnie kobiecy. Wkrótce jeden z wysłanych gwardzistów wrócił z wypiekami na twarzy.

– Panie hrabio, tam na polanie kobieta rodzi.

– Pomogliście jej?

– My się nie znamy. Jest z nią stara baba i dziecko. Mała patrzy na niebo, czy gwiazda jaka nie spadnie, a stara nowego dzieciaka odbiera. Się chyba zna. Kareh został, żeby zobaczyć, co się urodzi. Jeśli jaka salamandra albo coś takiego wylezie, to zabije.

– Doskonale. Nie możemy pozwolić, żeby biedna kobieta sama radziła sobie z dzieckiem, które nie będzie człowiekiem. Magiczne istoty powinny trzymać się z daleka.

– Panie hrabio – wtrącił się nieśmiało jeden z żołnierzy. – W tym lesie mieszkają nimfy, centaury i...

– Niech mieszkają! Byle z dala od naszych domostw. Kreatury porównujące się do nas, ludzi, a nawet twierdzące, że są inteligentniejsze...

Spojrzał w niebo. Gwiazdy świeciły jasno. Zamrugał szybko. Czy mu się wydawało, czy jedna z gwiazd się poruszyła? Ale która? Było ich tyle, że nie sposób zgadnąć.

– Magią – kontynuował – powinni władać jedynie ludzie.

– Tak, panie hrabio, proszę o wybaczenie. – Mężczyzna ukłonił się.

Czekali. W końcu gwardzista wrócił, przedzierając się przez krzaki i przeklinając cicho chaszczę, w które się zaplątał.

– Panie hrabio, normalne dziecko. No, chyba że elf, ale baby nie wydawały się wystraszone. Wygląda na to, że sobie same poradzą. Chyba stara to uzdrowicielka albo znachorka.

– Rozumiem, to wspaniale. Możemy jechać dalej.

Wsiadł z powrotem do karety i rozsiadł się wygodnie. Chciał już wrócić do swojej rezydencji. Pobyt u księcia Fravina przedłużył się drastycznie. Powinien być w domu już od dwóch dni.

Westchnął. Tęsknił za swoją żoną. Chciał znowu zobaczyć jej piękne, błękitne oczy pełne ciepła.

Uzdrowiciel podrapał się lekko po brodzie pokrytej kilkunastocentymetrowym zarostem. Dwie kobiety patrzyły na niego z niepokojem. Pierwsza, młodsza, modliła się do bogów o pomyślny wynik. Druga, starsza, zastanawiała się, czy coś przeoczyła. Mimo że sama zbadła Viora, należało zabrać go do uzdrowiciela, by potwierdził, że wszystko jest w porządku.

Na taborecie stała, wyglądając przez okno, czarnowłosa dziewczynka. Z szeroko otwartą buzią obserwowała elegancko ubranych ludzi, duże budynki i przejeżdżające wozy.

– Dziecko jest zdrowe – powiedział mężczyzna. Tamara odetchnęła z ulgą i usiadła ciężko na stojącej za nią ławie. – Po prostu coś mnie zastanawia.

Zerknął na stół, na którym leżał Vior. Niemowlę rozglądało się wokół z zainteresowaniem. Po chwili spojrzało na mężczyznę, jakby wiedziało, że rozmawiają o nim, i zapiszczało radośnie.

– Co takiego, proszę uzdrowiciela? – spytała Kalisara.

– Jego oczy. Pani może nie zauważyła, ale... Trudno to określić, to po prostu widać.

– Ja lubię jego oczy – wtrąciła Enza. – Są jak wczesne jagody. Takie jasne.

– To nie są oczy dziecka. – Uzdrowiciel nie zwrócił uwagi na dziewczynkę. – Doświadczony uzdrowiciel to zobaczy. Są starsze niż ten chłopiec. I kobiece.

– A co to znaczy?

– Mama to kobieta. Ona urodziła. To niedobrze? Wujek miał rodzić? – pytała Enza.
Uzdrowiciel spojrział na nią ze zdziwieniem. Kalisara stłumiła śmiech. Mężczyzna chrząknął.
– To może być wynik urodzenia pod gołym niebem.
– Chce pan powiedzieć, że Vior ma czyjeś oczy?
– To możliwe. Ale nie jest to nic, czym należałoby się martwić. Jest zdrowy, a to najważniejsze.
Vior wrzasnął, głośno domagając się uwagi.

Obudził ją dźwięk podków uderzających o żwir. Przewróciła się na bok, próbując znów zapaść w sen. Już czuła, jak ponownie zakrada się pod jej powieki, gdy otworzyły się drzwi. Po chwili poczuła szorstką dłoń gładzącą jej policzek.

– Jak spałaś, moja najdroższa?

– Nie najlepiej – westchnęła. Senność umknęła w kąt jej umysłu. – Miałam uczucie, że ktoś mi się przygląda, a następnie dopadła mnie silna migrena. Zrobiło mi się czarno przed oczami. Och, nadal boję się je otworzyć.

– Najmilsza – hrabia zaśmiał się delikatnie. – Miałas okropną noc, ale czujesz się już lepiej. Proszę, otwórz oczy.

Kobieta uniosła głowę. Hrabia zbladł. W miejscu pięknych tęczywek i ciemnych źrenic nie było nic. Jedynie biel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hoshi no Yue, dodano 27.09.2010 09:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.